

Liskamm Wschodni

Czas: VIII 2011

Skład ekipy: Dziku, Paweł, Aga

Miejsce: Liskamm Wschodni (4527 m. n.p.m.)



Liskamm Wschodni, czyli 8-my szczyt Alp i przebiegająca przez niego 5-cio kilometrowa grań. Ostra i pełna nawisów. Napatrzyłem się na nią w zeszłym roku podczas zdobywania Dufourspitze i już wtedy miałem nadzieję, że będę miał możliwość się nią przejść. Okazja nadarzyła się, kiedy Aga wymyśliła eksplorację masywu Monte Rosa. Kusiło nas to skupisko 4-tysięczników. Prawie wszystkie w zasięgu kilkudziesięciu minut od namiotu. Pod warunkiem, że się ten namiot tam zatarga. A łatwe to nie było. Przynajmniej dla mnie – sponiewieranego przez chorobę wysokościową. Na szczęście byli ze mną jeszcze Paweł i Aga. Znacznie lepiej znosząc wpływ wysokości zaciągnęli mnie przez długi lodowiec do wysokości ok. 4200 n.p.m. i tu założyli obóz. Przez następne dwa dni będę dochodził do siebie. Nie przeszkodzi mi to w tym czasie przespacerować się solowo na 7 okolicznych 4-tysięczników. Ale te nunataki sterczące wokół namiotu nie dawały wystarczającej satysfakcji. Naprzeciwko namiotu wciąż widziałem grań Liskamma i czekałem tylko na moment kiedy się pewniej poczuję.



Po dwóch dniach bólu głowy, krwi z nosa i... leczących mnie z wszelkich dolegliwości spacerów powyżej poziomu 4400 metrów poczułem się znów jak zdrowy dzik. Wieczorem zabrałem się napalony za topienie śniegu do termosów na nocną akcję. Nie wiedziałem wtedy jeszcze, że te przygotowania zajmą mi więcej czasu niż sama akcja.

O 2:30 wybiła „godzina zero”. Aga stwierdza, że nie idzie z nami. Nie namawiamy jej. Ostatnie dni wykorzystała tak jak się tylko dało. Weszła m.in. na drugi i trzeci szczyt Alp. Ma za sobą sporo wysiłku i osiągnięć. Ma pełne prawo odpuścić sobie Lyskamm i porządnie się wyspać. Zatem gotujemy z Pawłem wodę na śniadanie i ruszamy w kierunku przełęczy. Księżyc świeci bardzo jasno. Szybko docieramy pod grań Liskamma. Jak się potem okaże od namiotu na szczyt dostaniemy się w niecałe 2 godziny. Być może to z powodu nocy. Nie ma widoków, nie ma przystanków na podziwianie i robienie zdjęć. Poza tym – zimno. Kiedy dochodzimy do krzyżyka i nawisu na szczycie jest jeszcze kompletnie ciemno. Próbujemy zrobić jakieś zdjęcie. Pytam: „Paweł mógłbyś przesunąć się trochę w lewo?”. Słyszę w odpowiedzi: „Chcesz mnie zabić?”. Chce mi się śmiać chociaż zdaję sobie sprawę, że przez cały czas jesteśmy związani. Pytanie... po co? Obydwoje dojdziemy potem do wniosku, że następnym razem razem bez liny.



Powoli wyłaniają się kształty, widoki. Dalsza część grani. Jakoś nie mamy parcia by wejść na wierzchołek zachodni, zresztą niższy od wschodniego. Chociaż mamy taką parę, że pewnie błyskawicznie byśmy do niego dotarli. Ale po co robić

coś, na co nie mamy 100% chęci. Wschodzące słońce wypełnia niebo takimi barwami, że czujemy się jak w bajce. Jak w grafice komputerowej. Ale my to widzimy na żywo. Te wszystkie okoliczne szczyty oświetlone na czerwono – Dufourspitze, Zumsteinspitze, Signalkuppe, Parrotspitze, Ludwigshöhe, Corno Nero, Balmenhorn, Piramida Vincenta. Dopiero co po nich spacerowaliśmy o wschodzie i zachodzie słońca. Ale z tej perspektywy i o tej porze wyglądają najładniej. Wyciągam aparat i postanawiam nauczyć się trybu „manual”. Powinno się udać, bo zauważyłem na ostatnich wypadach, że najszybciej się uczę pod wpływem presji. A najlepiej jeszcze, żeby życie moje było zagrożone. Nie bacząc na to gdzie się znajduję, zaczynam kucać, kłaść się, klęczeć i biegać po grani w jedną i drugą stronę. Wszystko po to by odpowiednio uchwycić to, co się wokół nas wyłania.



Po zejściu z powrotem na początek grani ściskamy sobie z Pawłem dłonie i idziemy szybkim krokiem do namiotu. W plecaku pełne termosy. Wypiliśmy jedynie po kubku i zupełnie nic nie jedliśmy. Dookoła widzimy pięknie uformowane chmury. Znow zaczyna się tłok na szlaku. To jest pora kiedy wylegają z okolicznych schronisk „tramwaje”, czyli grupy z przewodnikami. Oni zaczynają swoje przygody, a my... wcale nie mamy zamiaru kończyć. Idziemy obudzić Agę, która jeszcze sobie smacznie śpi. Nie spodziewała się nas tak szybko. Po śniadaniu (drugim) wyruszymy wspólnie na kilka łatwych wierzchołków. Aga tego poranka dorzuci do swojego, już przecież znacznego dorobku jeszcze 4 „szczyty” czterotysięczne. Mi dziś wystarczy ten jeden Liskamm. Czuję się spełniony. Paweł i Aga również. Możemy powoli wracać.